

# Kochając pana Daniela

Najstynniejsza historia z motywem  
romansu uczennicy z nauczycielem!

Brittany C. Cherry





**BRITTAINY C. CHERRY**

**KOCHAJĄC  
PANA  
DANIELSA**

**TŁUMACZENIE  
KATARZYNA AGNIESZKA DYREK**

**OŚWIĘCIM 2022**

Tytuł oryginału  
*Loving Mr. Daniel*  
Copyright © 2014 by Brittainy C. Cherry  
All rights reserved  
Copyright © for Polish edition  
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne  
Oświęcim 2022  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja, korekta, skład i łamanie:

Editio

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-033-0

*Dla wszystkich Tonych świata.*

*Widzę Was.*

*Słyszę Was.*

*Czuję Was.*

*Kocham Was.*

*Nie jesteście sami.*

# PROLOG

**Daniel**

~ Dwadzieścia miesięcy wcześniej ~

*Nie wiem, co mam ci powiedzieć,*

*Brak mi słów.*

*Wiem tylko, że troska o ciebie sprowadza więcej bólu.*

*~ Misja Romea*



Rozdrażniony i pochłonięty ponurymi myślami zaparkowałem jeepa w pobliżu ciemnego zaułka. Nigdy nie odwiedzałem tej części miasta. Ledwo wiedziałem o jej istnieniu. Nocne niebo tonęło w mroku, a mroźny wiatr tylko potęgował moją irytację. Rzuciłem okiem na deskę rozdzielczą.

Wpół do szóstej rano.

Poprzysiągłem sobie, że już nigdy po niego nie przyjadę. Jego zachowanie sprawiło, że w naszych relacjach powstała wyrwa; zniszczył przy tym wszystko, co mieliśmy. Wiedziałem jednak, że nie mógłbym dotrzymać tej obietnicy.

Był moim bratem. Nawet jeśli coś spieprzył – a robił to często – nadal był moim bratem.

Po jakichś piętnastu minutach zobaczyłem Jace'a wychodzącego chwiejnie z zaułka, trzymającego się mocno za bok. Usiadłem prosto i nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Cholera jasna, Jace – burknąłem pod nosem, wyskoczyłem z samochodu i trzasnąłem drzwiami. Podszedłem bliżej, by w świetle latarni przyjrzeć się jego twarzy. Miał podbite i opuchnięte oko, i rozwaloną dolną wargę. Na jego białej koszuli widoczne były ślady krwi. – Co się, u diabła, stało? – rzuciłem szeptem, pomagając mu wsiąść do jeepa.

Jęknął.

Próbował się uśmiechnąć.

Znów jęknął.

Zatrzasnąłem za nim drzwi i wróciłem za kierownicę.

– Dźgnęli mnie, kurwa, nożem. – Otarł twarz, rozmazując na niej krew. Zaśmiał się krótko, ale jego wygląd wskazywał, że sytuacja jest poważna. – Powiedziałem Redowi, że oddam mu kasę w przyszłym tygodniu... – burknął zawstydzony – ...a on wysłał kilku koleśki, by się mną zajęli.

– Jezu, Jace – westchnąłem, odjeżdżając. Świtało, mimo to wydawało się, że jest ciemniej niż wcześniej. – Myślałem, że rzuciłeś dilerkę.

Wyprostował się i popatrzył na mnie nieopuchniętym okiem.

– Skończyłem z tym, Danny. Przysięgam – zawodził. – Przysięgam na Boga, że z tym skończyłem. – Jasne było,

że nie tylko handlował prochami, ale wrócił też do ich zażywania. *Szlag by to trafił.* – Zabiją mnie, Danny. Wiem to. Wysłał ich, żeby...

– Zamknij się! – krzyknąłem, czując, jak wizja śmierci mojego braciszka wypełnia mój umysł. Dokuczało mi zimno i dręczył nieludzki strach przed nieznanym. – Nie umrzesz, Jace. Tylko się w końcu zamknij.

Szlochał i jęczał z bólu, wydawał się kompletnie zagubiony i zdezorientowany.

– Przepraszam... Nie chciałem cię znowu w to wciągać.

Popatrzyłem na niego i ciężko westchnąłem. Położyłem mu dłoń na ramieniu.

– W porządku – skłamałem.

Udało mi się uciec od jego syfu. Skupiłem się na muzyce. Na nauce. Studiowałem, został mi jeszcze rok. Mimo to zamiast przygotowywać się do czekającego mnie za kilka godzin egzaminu, będę opatrywał Jace'a. Zarabicie.

Spuścił głowę i bawił się palcami.

– Nie chcę mieć już z tym nic wspólnego, Danny. I tak sobie myślałem... – Popatrzył na mnie, ale się zawahał i znów zwiesił głowę. – ...może mógłbym wrócić do zespołu.

– Jace – ostrzegłem.

– Wiem, wiem. Spieprzyłem sprawę.

– Spierdoliłeś – poprawiłem.

– Tak, tak. Ale wiesz, tylko raz byłem szczęśliwy po tym, jak Sarah... – Wzdrygnął się na dźwięk własnych słów. Niespokojnie wiercił się na siedzeniu. Ściągnąłem



brwi. – Od tamtego dnia byłem szczęśliwy jedynie wtedy, kiedy byłem z wami na scenie.

Ścisnęło mnie w dołku i nic mu nie odpowiedziałem. Zmieniłem temat.

– Powinniśmy jechać do szpitala.

Wytrzeszczył oczy i energicznie pokręcił głową.

– Nie. Żadnych szpitali – powiedział.

– Dlaczego?

Po chwili milczenia wzruszył ramionami.

– Gliny mogą chcieć mnie przymknąć...

Uniosłem brwi.

– Szuka cię policja, Jace?

Skinął głową.

Przekląłem.

Zatem nie uciekał jedynie przed ludźmi ulicy, ale chciał umknąć również tym, którzy zamykają tych bandziorów. Dlaczego mnie to nie dziwiło?

– Coś ty zrobił? – zapytałem wkurzony.

– Nieistotne. – Posłałem mu lodowate spojrzenie, a on westchnął. – To nie była moja wina, Danny. Przysięgam. Słuchaj, kilka tygodni temu Red chciał, bym przeparkował samochód. Nie wiedziałem, co w nim, kurwa, jest.

– Wiozłeś prochy?

– Nie wiedziałem! Przysięgam na Boga, nie wiedziałem!

O czym on, do cholery, bredził? Myślał, że przewozi pieprzone cukierki?

– Tak czy inaczej, gliny dopadły samochód, gdy zatrzymałem się na stacji benzynowej. Kiedy zatankowałem i wracałem z kasy, samochód został otoczony. Policjant zauważył, że szybko się oddalam, więc krzyknął, bym się zatrzymał, ale go nie posłuchałem. Uciekłem. Okazało się, że bieganie wokół boiska w szkole średniej jednak się opłacało – ciągnął dalej.

– To śmieszne? Uważasz, że to zabawne? – zapytałem i krew we mnie zawrzała. – Naprawdę, mam ubaw po pachy, Jace! – Spuścił głowę. Westchnąłem. – Gdzie mam cię zawieźć?

– Do rodziców – powiedział.

– Jaja sobie robisz, prawda? Matka nie widziała cię od roku, a chcesz jechać właśnie tam? Pobity i zakrwawiony? Chcesz ją zabić? Wiesz przecież, że ojciec nie czuje się najlepiej...

– Danny, proszę – jęknął.

– O tej porze mama spaceruje przy pomoście... – ostrzegłem.

Pociągnął nosem i otarł go palcami.

– Poczekam w szopie na łódki i doprowadzę się do porządku. – Zamilkł i przez chwilę gapił się przez szybę. – Doprowadzę się do porządku – powtórzył szeptem.

Jakbym już to kiedyś słyszał.



Jazda do domu rodziców zajęła nam dwadzieścia minut. Mieszkali przy jeziorze, kilka kilometrów od Edgewood w stanie Wisconsin. Tata obiecał mamie dom nad wodą, ale dopiero kilka lat temu mógł sobie pozwolić na jego zakup. Budynek wymagał remontu, ale należał do nich.

Zaparkowałem za szopą. Łódź taty czekała w niej na wiosnę. Jace westchnął i podziękował za podwózkę. Weszliśmy do szopy, przez okna wpadały promienie porannego słońca.

Wskoczyłem do łodzi i wszedłem pod pokład, chcąc zabrać stamtąd kilka ręczników. Kiedy wyszedłem, zobaczyłem Jace'a siedzącego i przyglądającego się swojej ranie.

– Nie jest głęboka – powiedział, przyciskając do niej dłoń. Wyciągnąłem szczyryk, pociąłem jeden z ręczników i przycisnąłem materiał do rozcięcia na skórze. Jace spojrział na nóż i zamknął oczy. – Tata ci go dał?

Popatrzyłem na ostrze i zamknąłem je, po czym wsunąłem nóż do kieszeni.

– Pożyczył.

– Mnie by nie pozwolił dotknąć.

Spojrzałem na ranę.

– Ciekawe dlaczego?

Zanim zdążył odpowiedzieć, od strony pomostu usłyszeliśmy krzyk.

– Co u licha...? – mruknąłem, wybiegając na zewnątrz, a kulejący Jace podążył tuż za mną. – Mamo! – krzyk-

nałem, widząc, jak ubrany w czerwoną bluzę z kapturem facet ciągnie ją i przystawia jej pistolet do pleców.

– Jakim cudem nas znaleźli? – wymamrotał Jace do siebie.

Zdezorientowany spojrzałem na brata.

– Znasz go?! – zapytałem oburzony.

I wkurzony.

I przerażony.

Głównie przerażony.

Mężczyzna uniósł głowę, spojrzał na mnie i Jace'a. Mógłbym przysiąc, że uśmiechał się szyderczo.

Uśmiechał się, zanim zwołnił spust broni.

Puścił mamę i rzucił się do ucieczki.

Głos Jace'a wystrzelił w niebo. Jego krzyk był donośny, przepełniony złością i strachem. Biegł do matki, ale go wyprzedziłem.

– Mamo! Mamo! Nic ci nie jest? – Odwróciłem się i mocno pchnąłem brata. – Dzwon po karetkę.

Stał nad nami, a z jego przekrwionych oczu spływały łzy.

– Danny, ona nie... ona nie... – Głos mu się łamał i nie podobało mi się to, że myślał dokładnie o tym samym co ja.

Sięgnąłem do kieszeni, wyciągnąłem telefon i wepchnąłem mu go w dłoń.

– Dzwon! – rozkazałem, biorąc mamę w ramiona.

Spojrzałem w stronę domu i zobaczyłem minę taty dokładnie w chwili, w której zdał sobie sprawę z tego, co się stało. W momencie, w którym zrozumiał, że rzeczywiście

słyszał strzał, a jego żona naprawdę leży nieprzytomna. Jego ciało wyniszczała choroba, mimo to rzucił się do nas biegiem.

– Pogotowie? Chodzi o mamę... Została postrzelona!

Słowa Jace'a sprawiły, że po moich policzkach popłynęły łzy. Pogładziłem mamę po włosach i przytuliłem ją.

Podbiegł do nas tata.

– Nie, nie, nie... – mamrotał, padając na kolana.

Przytuliłem mamę mocniej, ściskając ich oboje. Patrzyła na mnie niebieskimi oczyma, błagając o odpowiedzi na niezadane pytania.

– Nic ci nie jest... Nic ci nie jest... – szeptałem jej do ucha.

Okłamywałem ją i okłamywałem siebie. Wiedziałem, że z tego nie wyjdzie. W głębi ducha czułem, że jest za późno, że nie ma nadziei. I nie mogłem przestać płakać.

*Nic ci nie jest...*